K|S|A|P KRAJOWA SZKOŁA ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ

K|S|A|P XX LAT

Redakcja naukowa
Prof. Henryk Samsonowicz

Warszawa 2010

Opracowanie graficzne i skład:
KotBury

ISBN 978-83-61713-48-7

zdjęcia ze stron: 124, 144, 168, 194, 234, 252, 278, 334, 348 – archiwum PAP
ryciny ze stron: 214, 300, 318, 340 – http://commons.wikimedia.org
(domena publiczna)

Krajowa Szkoła Administracji Publicznej
ul. Wawelska 56
00-922 Warszawa
tel. 22 608-01-00
www.ksap.gov.pl

Spis treści

Słowo wstępne | *Henryk Samsonowicz* 7

Wprowadzenie | *Jacek Czaputowicz* 9

I Pierwsza Promocja | *Maria Gintowt - Jankowicz* 23

II Pro Publico Bono | *Jerzy Buzek* 47

III Państwo prawa | *Lech Kaczyński* 57

IV Sapere aude | *Urszula Augustyniak* 65

V Rzeczpospolita | *Michał Kulesza* 89

VI Pro Republica Emendanda | *Urszula Augustyniak* 101

VII Eugeniusz Kwiatkowski | *Tomasz Nałęcz* 125

VIII Robert Schuman | *Jerzy Łukaszewski* 145

IX Ignacy Paderewski | *Andrzej Chojnowski* 169

X VIRIBUS UNITIS | *Jerzy Regulski* 179

XI Władysław Grabski | *Ryszard Rapacki* 195

XII Jan Zamoyski | *Wojciech Tygielski* 215

XIII Jerzy Giedroyc | *Andrzej Paczkowski* 235

XIV Jan Nowak-Jeziorański | *Andrzej Krzysztof Kunert* 253

XV Stefan Starzyński | *Andrzej Garlicki* 279

XVI Stanisław Staszic | *Barbara Szacka* 301

XVII Andrzej Frycz Modrzewski | *Janusz Tazbir* 319

XVIII Bronisław Geremek | *Henryk Samsonowicz* 335

XIX Jadwiga Andegaweńska | *Henryk Samsonowicz* 341

XX Józef Piłsudski | *Andrzej Friszke* 349

XIII
Jerzy Giedroyc

Andrzej Paczkowski

„Mnóstwo ludzi w Polsce twierdzi, że wychowało się na «Kulturze», ale ja mam poczucie, że takie przypadki są bardzo nieliczne (...) «Kultura» przenikała do Polski. Ale przenikanie a wpływy – to dwie różne sprawy" (Giedroyc 1994, s. 224–225). Ten pochodzący z 1994 r. samokrytyczny pogląd Jerzego Giedroycia wynikał zapewne nie tylko z jego realizmu, lecz także z negatywnej opinii na temat biegu wydarzeń w kraju po 1989 r. Skoro zaś nie był zachwycony tym, co robią politycy, chwalący się, że są „wychowani na «Kulturze»", to siłą rzeczy podawał w wątpliwość, czy byli oni wystarczająco pilnymi uczniami.

W rzeczywistości niemal niemożliwe jest określenie zasięgu i głębokości oddziaływania publikowanych w „Kulturze" analiz czy esejów. Nawet jeśli mamy do dyspozycji dosyć czułe instrumenty badawcze współczesnej socjologii, na tym obszarze zjawisk społecznych musimy się poruszać także za pomocą intuicji, *wishful thinking* i stereotypów. A przecież mowa o latach, w których nawet jeśli takie instrumenty już były, nikt nie używał ich, aby zbadać, jaki wpływ na czytelników wywierały teksty Juliusza Mieroszewskiego, Czesława Miłosza czy Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Niezliczone wzmianki oraz odwołania do autorów związanych z „Kulturą", a także idące już w dziesiątki (jeśli nie setki) cząstkowe lub syntetyczne badania nad rolą środowiska skupionego wokół Jerzego Giedroycia w tworzeniu polskiej myśli politycznej i nad jego związkami z wydarzeniami w kraju są jednak wystarczającym uzasadnieniem uznania jego poczesnego miejsca w najnowszej historii Polski. Trawestując Witolda Gombrowicza, jednego z najznamienitszych autorów oficyny z Maisons-Laffitte, można powiedzieć: „Giedroyc wielkim politykiem był".

*

Jerzy Giedroyc urodził się 27 lipca 1906 r. jako pierwszy z trzech synów Ignacego i Franciszki z domu Starzyckiej. Fakt ten miał miejsce w Mińsku, który nazywano wówczas Litewskim, później Białoruskim, a dziś występuje już bez przymiotnika. Po mieczu pochodził ze znamienitej, starodawnej rodziny litewskiej, a więc przydomek „Książę" (lub „Xiążę"), którym nazywano go (zaocznie), gdy „panował" już w Maisons-Laffitte, był uzasadniony, choć wyczuwało się w nim pewną ironiczną konotację. Ironia ta wywodziła się być może z tego, że w początkach XIX w. rodzina Giedroyciów gwałtownie zubożała. W rezultacie dziadek Jerzego był „bez niczego, z jakimś maleńkim folwarczkiem" (Giedroyc 1994, s. 10), ojciec zaś ukończył farmację i pracował jako aptekarz. Można powiedzieć: klasyczny przykład polskiego inteligenta ze szlacheckim klejnotem. Od Mińska po Poznań i od Kołomyi po Bydgoszcz (wliczając Petersburg, Moskwę, Berlin, Wiedeń i Paryż) było takich szlachciców – nauczycieli, lekarzy, inżynierów, urzędników, zarządców, adwokatów, oficerów, dziennikarzy, poetów, pisarzy, artystów czy polityków – dziesiątki tysięcy.

W 1916 r. urwisowatego dziesięciolatka wysłano do polskiego gimnazjum w Moskwie. Po rewolucji marcowej i obaleniu caratu przeniósł się na krótko do Petersburga (Piotrogrodu), gdzie przeżył rewolucję bolszewicką, po czym wrócił do rodziców. Mińszczyzna owych lat była jedną z ostoi polskości, nie tylko z uwagi na wielowiekową obecność i pozycję społeczną – gdyż Polacy stanowili dużą część ziemiaństwa i większość inteligencji – lecz także dlatego, że w tym właśnie regionie rozlokowany był Polski Korpus gen. Dowbora-Muśnickiego. Dzięki temu zetknął się, za pośrednictwem legionowych piosenek, plakatów i opowieści, z rodzącą się właśnie legendą Piłsudskiego. Jak wielu innych zafascynował się tą postacią, choć nie wiadomo, czy bardziej podobał mu się „siwy strzelca strój", w którym zwykł chodzić brygadier, czy uległ czarowi ułańskich czak i akselbantów. Trzeba dodać, że było to uczucie długotrwałe, a może nawet dożywotnie.

W 1919 r. Giedroyciowie, „zabierając ze sobą tylko kilka walizek i jakieś tobołki", wyjechali pociągiem ewakuacyjnym do Warszawy, porzucając na zawsze Małą Ojczyznę, a także tę rozleglejszą, czyli Wielkie Księstwo Litewskie. Czyniło tak wielu kresowych Polaków, ziemian i inteligentów, a wszystkim miejscom, w których się znaleźli – w Kongresówce, Małopolsce czy Wielkopolsce – nadali pewien nowy koloryt. Warszawa „zrobiła na mnie wrażenie miasta małego i biednego (...) wyglądało mało pociągająco. Nie tylko na tle Moskwy. Również na tle Mińska" (Giedroyc 1994, s. 17). Mimo że

w opinii tej jest łut Giedroyciowej przekory, nie powinna dziwić, gdyż Warszawa była miastem o rozmiarach większej stolicy guberni, ze śródmieściem, które choć intensywnie rozbudowywane, nie było imponujące, zaś zaludnione przez biedotę i zapuszczone Stare Miasto nikogo wówczas, oczywiście, nie pociągało.

Rodzina zamieszkała przy szpitalu św. Łazarza, gdzie Giedroyc-ojciec kierował szpitalną apteką. Jerzy kontynuował naukę w gimnazjum, na krótko tylko przerwaną, gdy latem 1920 r., jako harcerz, zgłosił się na ochotnika do wojska. Służył w nim kilka tygodni jako telefonista w Dowództwie 1. Okręgu Generalnego. Patrząc na zdjęcie szczupłego chłoptasia w mundurze, trudno się dziwić, iż nie wysłano czternastolatka na pierwszą linię. Tak więc wojnę polsko-bolszewicką „zaliczył" w miejscu w miarę bezpiecznym, ale – jak wspominał – „był to epizod pasjonujący". Wrócił do szkoły jako bohater, nie miał więc problemów ze zdaniem dwóch poprawek, którym się zresztą zbytnio nie dziwił, gdyż, jak sam przyznaje: „uczyłem się podle". Kiepskie stopnie miał jednak chyba nie dlatego, że gimnazjum niezbyt mu odpowiadało, było bowiem „bardzo endeckie", co powodowało liczne konflikty (zwłaszcza po zamordowaniu prezydenta Narutowicza), lecz z tego prostego powodu, że nie cierpiał przedmiotów ścisłych. Maturę zdał w 1924 r. i zapisał się na prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Niemal natychmiast włączył się w życie społeczne: przez pewien czas był prezesem korporacji „Patria", działał w Bratniaku i w wydziale zagranicznym Polskiego Związku Akademickiego. Jednocześnie musiał zarobkować. Pisywał informacje o sprawach studenckich do paru warszawskich dzienników, przez pewien czas pracował w dziale ogłoszeń Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT). W czasie zamachu majowego przeżywał „konflikt bardzo dramatyczny", gdyż uważał się wprawdzie za piłsudczyka, jednak miał silne poczucie legalizmu. Pierwszego dnia walk poszedł więc do Belwederu, gdzie urzędował Prezydent i Rząd RP: „dano mi jakiś karabin i kazano stać na warcie od strony Łazienek". Następnego dnia wrócił do domu zniechęcony, wyleczony zupełnie z parlamentaryzmu i „przekonany o konieczności rządów autorytarnych" (Giedroyc 1994, s. 25). Po latach nieco złagodniał w zapale do niedemokratycznych metod rządzenia, ale zwolennikiem silnej, zdecydowanej władzy wykonawczej pozostał na zawsze.

Studia prawnicze ukończył w 1929 r., potem jeszcze przez rok (1930–1931) studiował historię, ale już w 1928 r. podjął regularną pracę w biurze prasowym Rady Ministrów, by aż do wybuchu wojny „grać na dwóch fortepianach": jako urzędnik państwowy i jako działacz polityczny. W istocie obie te role były dosyć ściśle ze sobą powiązane, gdyż Giedroyc – od 1930 r. w Ministerstwie Rolnictwa, od 1935 r. w Ministerstwie Przemysłu i Handlu – pełnił funkcje najpierw sekretarza politycznego, później pra-

cownika wydziału prezydialnego, który był rodzajem „gabinetu politycznego". Praca w centralnych instytucjach administracji państwowej dawała nie tylko niezłą pensję i trochę dodatkowych apanaży (jak np. darmowy bilet I klasy PKP), lecz także wprowadzała do elity politycznej. Z uwagi na młody wiek, a przede wszystkim brak legionowej przeszłości, wszedł wprawdzie nie na główne salony, ale i tak było to dobre uzupełnienie aktywności politycznej, poważnie poszerzało krąg znajomych, nawet jeśli były to znajomości tylko oficjalne. Niektóre z nich przekształciły się zresztą w przyjaźń, inne w zażyłość polityczną.

Stanowiska, jakie Giedroyc zajmował, pozwalały na poznanie mechanizmów władzy i niezłe rozeznanie w wielu zasadniczych sprawach państwa, a praca w administracji umacniała w nim „instynkt państwowy", który był podstawowym składnikiem myśli piłsudczyków. Zapewne nabrał sporo biurokratycznych – w dobrym tego słowa znaczeniu – nawyków, takich jak przyzwyczajenie do systematycznej, uporządkowanej pracy czy „zarządzanie" ludźmi. Stał się wręcz pracoholikiem, w czym pomocna była chorobliwa bezsenność. Być może jest nieco przesady w twierdzeniu Giedroycia: „Odgrywałem poniekąd rolę szarej eminencji [i] zajmowałem się inspirowaniem moich szefów" (Giedroyc 1994, s. 41), aczkolwiek z racji jego zaangażowania politycznego miał wszelkie powody, aby próby inspiracji podejmować. Wacław Zbyszewski, dobrze znający Giedroycia, bardziej wstrzemięźliwie ocenia jego rolę: „Tak często uważany za suflera, w gruncie rzeczy nie mógł wydobyć z siebie maksimum bez szefa (...) znalazł się w szeregu tych młodych, ambitnych urzędników do zleceń, którzy w świecie administracji publicznej próbowali po roku 1930, a przed wrześniem [1939], wybić się, wyróść, nabrać prawdziwego politycznego ciężaru gatunkowego w polityce" (Zbyszewski 2000, s. 33).

Chociaż w encyklopedii Polski międzywojennej nie ma hasła „Giedroyc", nie znaczy to, iż w Drugiej RP był on tylko anonimowym dla opinii publicznej, działającym za kulisami urzędnikiem. Wprawdzie nie znajdował się w kręgach kierowniczych żadnej wielkiej partii politycznej, nie był ministrem ani posłem czy senatorem, jednak w połowie lat 30. należał do elity obozu rządowego (sanacji). Do działalności politycznej przeszedł w sposób niejako naturalny, z organizacji studenckich, które formalnie apolityczne, w istocie były polityką mocno nasycone. Wciąż w nich działając, zapisał się do utworzonego w końcu 1926 r. stowarzyszenia Akademicka Młodzież Zachowawcza, lepiej znanego pod późniejszą nazwą Myśl Mocarstwowa (MM). Giedroyc kilkakrotnie pełnił w niej ważne funkcje, m.in. w latach 1934–1935 był prezesem. Była to organizacja elitarna, a jak wskazywała pierwotna nazwa, miała charakter konserwatywny

i związana była z tymi środowiskami ziemiańskimi, które po zamachu majowym podjęły współpracę z Piłsudskim. MM nie była jednak zwykłą „młodzieżową przybudówką" propiłsudczykowskich konserwatystów, lecz wypracowywała własną linię programową, a z czasem zupełnie się wyemancypowała. Patronami młodych konserwatystów byli m.in. Roger Raczyński i Janusz Radziwiłł.

Określenia „zachowawczość" i „mocarstwowość" czy takie hasła, jak „polska idea imperialna", użyte jako tytuł sztandarowej wypowiedzi programowej grupy, nie powinny być odczytywane wedle dzisiejszego klucza, gdyż nie chodziło ani o „zakonserwowanie" istniejącej struktury społecznej czy własnościowej, ani o plany podjęcia przez Polskę podbojów *manu militari*. Zresztą poglądy „młodych sanacyjnych konserwatystów" ewoluowały i nigdy – podobnie jak w przypadku całego obozu piłsudczykowskiego – nie stały się koherentne, gdyż nie były wywodzone z jakiejś skodyfikowanej ideologii. Na przykład najważniejszy wyraziciel programu gospodarczego grupy, Kazimierz Studentowicz, lokował się wręcz „na lewo" od myśli społecznej katolicyzmu. W samej sanacji istniały różne nurty, ścierały się frakcje i koterie. Jeśliby jednak szukać głównych obszarów zainteresowania całej tej – coraz mniej młodzieżowej – formacji, to można by wskazać: państwo silne zarówno w wymiarze wewnętrznym (autorytarne), jak i w wymiarze międzynarodowym, przez co rozumiano naczelne miejsce silnej Polski w Europie Środkowo-Wschodniej; uznawanie Związku Sowieckiego za wroga groźniejszego niż Niemcy; z przekonaniem tym związany był prometeizm, czyli dążenie do rozczłonkowania Związku Sowieckiego przez wspieranie ruchów odśrodkowych (głównie ukraińskiego i gruzińskiego jako najsilniejszych); rozwiązanie problemów narodowościowych Polski na drodze znalezienia *modus vivendi* przede wszystkim z Ukraińcami jako mniejszością najliczniejszą, a zarazem narodem będącym przedmiotem zabiegów prometejskich; w przypadku Żydów, mniejszości drugiej pod względem liczebności, postulowano ich emigrację, co skłaniało do kontaktów z radykalnymi syjonistami.

Nie miejsce tu na prezentację myśli politycznej tego środowiska, której poświęcono zresztą już kilka godnych uwagi publikacji, gdyż interesuje nas tylko osoba Giedroycia. Miał on niewątpliwie duże, może nawet wybujałe, ambicje polityczne, ale każdy, kto próbuje przedstawić jego poglądy, trafia na poważną przeszkodę, gdyż Giedroyc bardzo rzadko przedstawiał swoje stanowisko w druku. Jakkolwiek parał się pisaniem od czasu studiów, uprawiał wówczas dziennikarstwo informacyjne, wtedy zaś, gdy zaangażował się w wydawanie czasopism MM, publikował w nich rzadko i niemal z reguły zabierał głos jako „redakcja" czy „wydawca". Świetny „giedroyciolog" Rafał Habiel-

ski uważa, że Giedroyc uznał redagowanie pism za „jedyną możliwą [dla niego] formę działalności politycznej (...) traktował pismo jako instrument, a jednocześnie główny i w zasadzie jedyny przejaw swojej działalności publicznej" (Habielski 2006, s. 18). Działalności jednak nie tyle w tym sensie, aby stworzyć miejsce, z którego sam będzie zabierać głos, ile w tym znaczeniu, że chciał być po części kompozytorem, po części dyrygentem: wyznaczać obszary zainteresowania pism i główne kierunki ich penetracji, ale nie tworzyć szczegółowej „partytury", czym zajmowali się inni, oraz dobierać tych, którzy „rozpiszą" pomysły na nuty, a samemu dyrygować wykonaniem utworu.

W 1931 r. został redaktorem naczelnym „Dnia Akademickiego", który był dodatkiem do konserwatywnego pisma „Dzień Polski", w listopadzie tegoż roku zmienił jego tytuł na „Bunt Młodych" i odłączył od dziennika. Było to jego pierwsze „własne" pismo. Oczywiście było też organem MM, ale rok później Giedroyc wprowadził podtytuł „Niezależny organ młodej inteligencji", sygnalizując autonomię i osłabianie powiązań instytucjonalnych. W marcu 1937 r. raz jeszcze zmienił tytuł czasopisma na znacznie bardziej adekwatny do jego zawartości – „Polityka". Jednym z powodów zmiany było poczucie, iż niezręcznie jest wydawać pismo „młodych", gdy samemu przekroczyło się trzydziestkę. „Bunt" początkowo był miesięcznikiem, potem dwutygodnikiem, a „Polityka" stała się w 1939 r. tygodnikiem. Zwiększanie częstotliwości ukazywania się oznaczało stopniową stabilizację wydawnictwa, z tym, że było to czasopismo elitarne, nakład nie przekraczał 5–6 tys. egzemplarzy, a więc kłopoty finansowe nie opuszczały redaktora, choć koszty własne były stosunkowo niewielkie. Na etatach pracowali tylko goniec i sprzątaczka, a dwie pozostałe osoby, redaktor naczelny i sekretarz redakcji (Maja Prądzyńska), były zatrudnione w instytucjach państwowych i żyły z pensji tam otrzymywanych.

Zespół związany z pismem został w znacznym stopniu uformowany przez Giedroycia, ale oczywiście nie pochodził z ulicznej łapanki i składał się z osób, których większość związana była z MM. Trzon tej grupy stanowili bracia Ksawery i Mieczysław Pruszyńscy oraz Adolf i Aleksander Bocheńscy, nieco później znalazł się w nim wspomniany już Studentowicz. Wszyscy byli wybitni w swych specjalnościach, ale niewątpliwie najważniejszy dla pisma i dla Giedroycia był Adolf Bocheński, publicysta śmiały, oryginalny i płodny. O recepcji „Buntu Młodych" (i „Polityki") wśród opinii publicznej w znacznym stopniu decydowało to, co i jak pisał Bocheński. Jednak Giedroyc „trzymał pismo żelazną ręką" i „ingerował w treść materiałów, przykrawając je do własnych celów" (Habielski 2006, s. 27). Potrafił bez litości skracać artykuły. A także odrzucać. Jeśli jednak dochodziło w zespole do konfliktów, to raczej na tle politycznym niż

w związku ze stosunkami między redaktorem a autorami. Najsilniejszy z takich konfliktów miał miejsce po utworzeniu latem 1934 r. „obozu izolacyjnego" w Berezie Kartuskiej. Adolf Bocheński i Ksawery Pruszyński chcieli dla zamanifestowania sprzeciwu zgłosić się do Berezy i odbyć tam „karę". Giedroyc, zwolennik rządów „silnej ręki", uznał zaplanowaną demonstrację za poważny błąd. Jednak do rozłamu w redakcji nie doszło. Zajmowanie twardej pozycji przez Giedroycia nie oznaczało, iż jego pisma nie popadały w konflikty z sanacyjnym *mainstreamem*. Białe plamy po skonfiskowanych artykułach zaczęły się pojawiać od początku 1933 r. Ingerencji takich było około dwudziestu. W grudniu 1934 r., po jednym z artykułów Aleksandra Bocheńskiego, rząd zastanawiał się nad osadzeniem w Berezie redaktora naczelnego (który był zarazem redaktorem odpowiedzialnym), ale skończyło się na tym, że nazwisko Giedroycia zniknęło ze stopki pisma. Ze stanowiska jednak nie odszedł. Ambicje Giedroycia wyrastały ponad wydawanie tygodnika, zamyślał stworzyć w przyszłości klub parlamentarny (nawet wytypowano już kandydatów na posłów) i przekształcić „Politykę" w dziennik.

Z dzisiejszego punktu widzenia aberracyjnie wygląda to, że urzędnik centralnej administracji państwowej nie tylko wydaje czasopismo polityczne, lecz na dodatek jest ono konfiskowane! Zresztą już sam tytuł „Bunt Młodych" był dysonansem wobec miejsca pracy redaktora naczelnego: pół biedy „młodzi", ale „bunt"? Jednak, jak wspominał Giedroyc, w ministerstwie „nie wywoływało [to] szczególnych komentarzy", gdyż „była to sytuacja typowo polska, gdzie zasadnicze znaczenie miały stosunki i znajomości" (Giedroyc 1994, s. 54). Redaktor miał rzeczywiście „stosunki i znajomości" zarówno wśród starszych konserwatystów, jak i w różnych grupach piłsudczykowskich. Brał udział w spotkaniach nieformalnych klubów i grupek, jako „prometejczyk" siłą rzeczy znał oficerów wywiadu. Miał znajomych, choć raczej nielicznych, poza obozem rządowym, w światku dyplomatycznym, a zapewne i wśród warszawskiej bohemy, która była w różny sposób powiązana z częścią sanacji. Giedroyc nie był ekstrawertykiem, ale łatwo nawiązywał kontakty, w czym pomagały mu zapewne przymioty zewnętrzne. Cytowany już Wacław Zbyszewski pisze, że Jerzy i jego żona – Tatiana Szewcowa, „biała" Rosjanka, z którą pobrał się w 1931 r. – „była to najpiękniejsza para, jaką widziałem w życiu, on wyglądał na księcia z Tysiąca i Jednej Nocy, ona na królową piękności, mody, szyku, szarmu, uśmiechu. W porównaniu z tą promienną parą John Kennedy i Jackie (...) to tylko naśladownictwo" (Zbyszewski 2000, s. 45). Jeśli nawet uznać, że Zbyszewski, będąc pod urokiem Tatiany, lekko przesadził w zachwytach, zapewne nie on jeden patrzył z sympatią na parę, mimo że Książę był z Mińska Litewskiego, a nie z Damaszku czy Bagdadu. Wszystko to jednak, także małżeństwo, skończyło się definitywnie we wrześniu 1939 r.

„Wojna nie była dla mnie zaskoczeniem. Przewidywałem ją" (Giedroyc 1994, s. 79) – nawet jeśli wziąć za dobrą monetę słowa wypowiedziane przez Giedroycia w latach 90., można powiedzieć, że na pewno nie przewidywał jej przebiegu, najazdu Armii Czerwonej, klęski i ucieczki władz RP za granicę. Redaktor „Polityki" opuścił Warszawę wraz z rządem, a ściślej ze „swoim" ministrem Antonim Romanem. Podczas krótkiego pobytu w Równem wydawał bezpłatne, dwustronicowe pisemko „Ostatnie Telegramy", a 17 września przekroczył granicę rumuńską. Ambasadorem w Bukareszcie był Roger Raczyński, dobry znajomy od czasów Myśli Mocarstwowej, który zaproponował Giedroyciowi stanowisko osobistego sekretarza. Był więc nadal „urzędnikiem do zleceń", a w ówczesnych okolicznościach nawet do „zleceń specjalnych", gdyż tak należałoby określić np. budowę konspiracyjnych kanałów łączności z krajem (m.in. przy pomocy Ukraińców). Zapewne nie mniej energii pochłaniały wewnątrz polskie konflikty, a Giedroyc jako piłsudczyk miał bardzo niechętny stosunek do nowego premiera gen. Władysława Sikorskiego i wielu osób z jego najbliższego otoczenia. Jednak o żadnej frondzie nie myślał, jako że był bardziej „państwowcem" niż partyjnym politykierem. W grudniu 1940 r., po zamknięciu ambasady, Giedroyc wyjechał do Stambułu, a stamtąd do Palestyny i znalazł się w Brygadzie Karpackiej. Spotkał tam wielu dobrych znajomych, a wśród nich Adolfa Bocheńskiego i braci Pruszyńskich, nic więc dziwnego, że w Tobruku, w jego schronie, „utworzył się od razu klub dyskusyjny". Przeważały tendencje radykalne, oczekiwanie głębokich reform społecznych (z parcelacją majątków włącznie) i uregulowania stosunków narodowościowych.

Po zakończeniu walk o Tobruk Brygada została przesunięta do Iraku, gdzie spotkała się z przybyłym ze Związku Sowieckiego wojskiem gen. Andersa. Talenty i zamiłowania Giedroycia zostały szybko wykorzystane, gdyż skierowano go do korpusu *Public Relation Officers*, innymi słowy do propagandy. Pracę tam zaczął Giedroyc znów od sekretarzowania. Tym razem Józefowi Czapskiemu, do którego gen. Anders miał ogromne zaufanie. Doświadczony już wydawca został kimś w rodzaju nadredaktora dzienników II Korpusu – „Orła Białego" i „Dziennika Żołnierza": zajmował się doborem współpracowników i ustalaniem linii programowych. Szczególnie wiele uwagi poświęcał dodatkowi literackiemu do „Dziennika", wokół którego gromadził poetów i pisarzy. W zespole przez niego kierowanym znalazła się też Zofia Hertz (i jej mąż Zygmunt), później – już po bitwie pod Monte Cassino – doszedł Gustaw Herling-Grudziński. We Włoszech Giedroyc uruchomił wydawnictwo książkowe pn. „Biblioteka Orła Białego", którego program literacki nie był zbyt ambitny, gdyż, jak wspominał: „chodziło mi o naświetlanie współczesnych tematów politycznych" (Giedroyc 1994, s. 105). W koń-

cu 1944 r. został odwołany, odbył krótkie szkolenie w ośrodku broni pancernej II Korpusu w Gallipoli, a w lutym 1945 r. gen. Anders ściągnął go do Londynu. Po kilku miesiącach pracy w Sztabie Głównym Naczelnego Wodza przeszedł do Ministerstwa Informacji, w którym kierował Wydziałem Europejskim. Obok innych spraw zajmował się projektem utworzenia wydawnictwa i w lutym 1946 r. dostał rozkaz wyjazdu do Rzymu, gdzie miało ono mieć swoją siedzibę. Pojechał z gotowym już planem stworzenia wydawnictwa z prawdziwego zdarzenia. W zamyśle Giedroycia miała to być inicjatywa stabilna, uważał bowiem – inaczej niż większość środowiska polskiego – że kończy się okres wojennego uchodźstwa i zaczyna emigracja, gdyż podział świata zakreślony w Jałcie i Poczdamie będzie miał charakter trwały. Choć nie będzie wieczny.

W ten sposób narodził się Instytut Literacki (*Casa Editrice Lettere*), posiadający nawet własną drukarnię. W zespole znaleźli się Hertzowie i Herling-Grudziński, a stare, przedwojenne środowisko „Polityki" rozpadło się: Adolf Bocheński zginął w bitwie pod Ankoną, Aleksander był cały czas w Polsce, podobnie jak Studentowicz, do kraju wrócili – choć później często wyjeżdżali za granicę jako dyplomaci – bracia Pruszyńscy. Program wydawniczy był raczej literacki niż polityczny w dosłownym tego słowa znaczeniu i dosyć ambitny, gdyż obok książek po polsku zamierzano wydawać tłumaczenia na włoski oraz uruchomić kwartalnik literacki pt. „Kultura". Na początek ukazały się, niemal równocześnie, trzy książki dotyczące emigracji. Były to *Legiony* Henryka Sienkiewicza, *Prometeusze. Powieść historyczna* Stanisława Szpotańskiego oraz Mickiewiczowskie *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. Wstęp do *Ksiąg*, autorstwa Herlinga, był w zasadzie manifestem zespołu i rysował, oczywiście w formie bardzo ogólnej, program „nowej emigracji". Wstęp i dobór pierwszych tytułów wskazuje, że Giedroyc działalność wydawniczą traktował zarówno jako misję, jak i pewien projekt polityczny, choć za żadnym ze stronnictw emigracyjnych się nie opowiadał. Wydano 25 książek i pierwszy numer kwartalnika, ale wszystko to zawisło w próżni, gdyż na żądanie aliantów armia została rozformowana, a więc znikali z Włoch potencjalni odbiorcy.

W październiku 1947 r. Instytut przeniesiono do Paryża. Wybór stolicy Francji spowodowany był m.in. względami natury, nazwijmy to, techniczno-osobistej, gdyż przebywał już tam, jako kierownik placówki Ministerstwa Informacji, Józef Czapski. Był on osobą bardzo ważną dla inicjatyw Giedroycia, gdyż cieszył się wciąż zaufaniem gen. Andersa. O wyborze Paryża zadecydowała też chęć odseparowania się od „polskiego Londynu", który od połowy 1947 r., w związku z konfliktami, jakie wybuchły po śmierci prezydenta Władysława Raczkiewicza, narażony był na emigranckie „potę-

pieńcze swary", które tym razem toczyły się na londyńskim bruku. W rezultacie zespół, uszczuplony o Herlinga, który wybrał jednak Londyn, ale uzupełniony o Henryka, najmłodszego brata Jerzego, zainstalował się w podparyskiej miejscowości Maisons-Laffitte, znanej ze wspaniałego toru wyścigów konnych. Paryż był wciąż ważnym ośrodkiem przyciągającym Polaków różnych stanów i różnego politycznego autoramentu, toteż stosunkowo szybko wokół ścisłego zespołu, do którego dołączył Czapski, powstał niewielki krąg wybitnych ludzi, takich jak Stanisław Vincenz, Konstanty Jeleński, Andrzej Bobkowski, Jerzy Stempowski.

Przenosiny do Francji odbyły się na mocy rozkazu gen. Wiśniowskiego i za zgodą gen. Andersa, jednak Giedroyc stopniowo uniezależniał się. Skomplikowane pod względem formalno-prawnym układy spowodowały, iż Instytut Literacki – choć egzystował na własną rękę już od 1949 r. – stał się odrębną spółką dopiero w 1961 r. W Maisons-Laffitte Giedroyc był nie tyle Księciem, ile „przeorem" maleńkiego zakonu (o mieszanym składzie), czy może raczej przewodnikiem falansteru: cały zespół mieszkał w jednym domu, miał wspólną kuchnię, a pensje, które sobie wypłacano, często miały charakter raczej kieszonkowego. W owym falansterze istniał dosyć ściśle przestrzegany podział obowiązków, a „spinaczem" całości była pani Zofia, która zajmowała się nie tylko tysiącami spraw redakcyjno-technicznych, lecz także domem jako takim i domownikami. Wedle Miłosza „nie było żadnego zespołu «Kultury», był jeden człowiek, który o wszystkim decydował" (cyt. za: Korek 1998, s. 14). Sam Giedroyc twierdził wprawdzie, że „stanowisko «Kultury» jest rezultatem dyskusji i zbiorowej analizy w atmosferze całkowitego liberalizmu" (ibidem, s. 15), ale tak czy inaczej to on podejmował ostateczne decyzje zarówno co do repertuaru książkowego, jak i zawartości poszczególnych numerów pisma. Utożsamił się z nim tak dalece, iż postanowił, że wraz z jego śmiercią „Kultura" przestanie istnieć. Co zostało spełnione, tak jak wiele innych jego poleceń: w październiku 2000 r., kilka tygodni po pogrzebie Redaktora, ukazał się ostatni, pożegnalny numer miesięcznika.

Przenosiny do Paryża były momentem, w którym doszło do sprecyzowania profilu czasopisma. W grudniu 1947 r. ukazał się kolejny (2/3) numer „Kultury" jako miesięcznika, a zachowując tytuł i podtytuł („Szkice. Opowiadania. Sprawozdania"), zaczęła ona przekształcać się z pisma literackiego w polityczne. Choć program literacki zawsze był bardzo ważnym elementem pisma, w którym drukowano nie tylko opowiadania czy eseje, lecz także poezję, w ciągu 1948 r. „Kultura" zaczęła być utożsamiana z polityką. I to polityką czynną, to znaczy, że zamieszczane w niej teksty miały ambicje wpływania na wydarzenia, a nie tylko ich opisywania. Podstawowym jednak

czynnikiem, który odróżnił „Kulturę" i Instytut Literacki od reszty – a w każdym razie od znakomitej większości – emigracji był stosunek do kraju.

Już w pierwszym numerze „Redakcja" (a więc zapewne był to tekst Giedroycia) deklarowała, iż jednym z jej celów jest „dotarcie do czytelników polskich w kraju", a w następnym (też jako „Redakcja") stwierdzano wręcz, iż „przerzucenie pomostu pomiędzy Polakami, którzy żyją, tworzą i pracują w kraju i nami, którzyśmy świadomie wybrali emigrację polityczną, jest tylko kwestią taktu, zdrowego rozsądku i uczciwego podziału ról" (cyt. za: Żebrowski 2007, s. 58.). Była to, jak się okazało, kwestia fundamentalna i wówczas główny – acz nie jedyny – powód konfliktu między Maisons-Laffitte a Londynem, w tym także z gen. Andersem. Giedroyc zdawał sobie sprawę z ryzyka, ale „poszedł na całość": w 1948 r. „Kultura" opublikowała opowiadanie Bobkowskiego *Pożegnanie*, którego jeden z bohaterów wracał do kraju, oraz fragmenty reportażu Aleksandra Janty-Połczyńskiego *Wracam z Polski* (całość ukazała się następnie w oficynie Giedroycia, choć bez podawania nazwy edytora), w roku następnym – artykuł Zbigniewa Florczaka *Podróż na horyzonty* i szkic Melchiora Wańkowicza *Klub Trzeciego Miejsca*. Wszystkie te wypowiedzi wzburzyły emigrację, a gen. Anders nawet nakazał wstrzymanie na terenie Anglii kolportażu „Kultury" z reportażem Janty. Istota konfliktu polegała na tym, iż Giedroyc uważał, że znajomość kraju musi być podstawą do formułowania polityki emigracji, która winna być skierowana na kraj, a więc odpowiadać na dylematy, przed którymi stają żyjący między Bugiem a Odrą. Polska sprzed wojny minęła i nigdy nie wróci, a więc mogąc być przedmiotem nostalgii, nie może być punktem odniesienia.

Takie założenie w zasadniczy sposób wpływało na uformowanie najważniejszych elementów myśli politycznej „Kultury" i stanowiło o jej wyjątkowości. Nie sposób tu wymieniać wszystkich ani też analizować ewolucji, jakiej podlegały. A zmian tych było bardzo wiele i sądzę, że rację ma Habielski, który pisał, iż podstawą „dialektyki politycznej" Giedroycia było „przekonanie, że przy zachowaniu stałości zasad, u których podstaw leżała idea niepodległości Polski (...) zmieniać można – w miarę zmian rzeczywistości – program i pomysły" (Habielski 2006, s. 219). „Polityka to nie sakrament" – mawiał Redaktor. Wśród głównych części składowych myśli politycznej „Kultury" można wskazać:

- Przekonanie, będące w pewnym sensie kontynuacją prometeizmu, że rozpad Związku Sowieckiego nastąpi wzdłuż „szwów" narodowościowych, zatem Ukraińcy czy Litwini powinni być traktowani jako potencjalni sojusznicy, a nie wrogowie,

i, co za tym idzie, granice wschodnie Polski „pojałtańskiej" muszą być uznane za trwałe i nienaruszalne. Nazwano to „koncepcją ULB" (Ukraina, Litwa, Białoruś).

- Nie powinno się jednak antagonizować samych Rosjan, gdyż i oni są wśród ofiar systemu komunistycznego, a zmiany wewnętrzne w Związku Sowieckim mają kluczowe znaczenie dla Polski. Należy więc je wspierać.
- Granica zachodnia (na Odrze i Nysie) będzie granicą bezpieczną i trwałą oraz nie będzie przedmiotem manipulacji mocarstw tylko wtedy, gdy dojdzie do zjednoczenia Niemiec w ramach zjednoczonej Europy.
- Ponieważ zmiany społeczne i gospodarcze w kraju przeorały całkowicie naród, nie jest możliwa ani pożądana restytucja stanu przedwojennego, a jako że zmiany te miały charakter – z grubsza rzecz biorąc – lewicowy, kierunek ten musi być respektowany: „krwawym wysiłkiem – pisał Giedroyc do Leopolda Tyrmanda w 1967 r. – zrobiłem z «Kultury» pismo lewicowe i to mi na każdym kroku pomaga" (cyt. za: Cichocka 2009, s. 8).
- Ponieważ realną siłą w Polsce jest partia komunistyczna, najbardziej prawdopodobne jest, iż to z jej szeregów wyjdą środowiska (za takie uważano marksistowskich rewizjonistów), które w skuteczny sposób zakwestionują jej władztwo, tylko zaś robotnicy – co wykazała rewolta poznańska z czerwca 1956 r. – mogą się stać taranem, który rozbije system lub zmusi go do zasadniczych przekształceń.
- Z dwóch ostatnich tez wyłoniła się koncepcja „ewolucjonizmu", zakładająca, iż nie tylko możliwa, lecz w istocie najbardziej pożądana jest stopniowa zmiana systemu od wewnątrz, na drodze nacisków, które zmuszą (skłonią) władze do reform.

Pod pewnymi względami można politykę proponowaną przez „Kulturę" uznać za koniunkturalną, a nawet w pewnym sensie cyniczną, bowiem gdy tylko pojawiały się jakieś nowe zjawiska lub miały miejsce ważne wydarzenia, „Kultura" starała się dociec, czy aby przypadkiem nie da się ich jakoś wykorzystać do osiągnięcia głównego celu – niepodległości. Na przykład w początku lat 60., gdy fala dekolonizacji osiągała swój szczyt, a oswabadzanie się kolonii cieszyło się na świecie niemal powszechnym poparciem, w miesięczniku zastanawiano się nad możliwościami wykorzystania tego do potępienia przez opinię światową „sowieckiego kolonializmu". Znamienna była zmiana stosunku do Gomułki: jesienią 1956 r. był bohaterem „Kultury", a Redaktor wiązał wielkie nadzieje z „tow. Wiesławem" (nawet wydano referat Gomułki z VIII Plenum KC PZPR) jako przywódcą, który znacznie poszerzy zakres polskiej autonomii, jednak po roku „wypowiedziano" mu zaufanie, a niebawem zaczęto wieszać na nim psy. Niekiedy można odnieść wrażenie wręcz pewnego chaosu, gdyż nagle pojawiały się i znikały jakieś szczegółowe propozycje albo sprzeczne ze sobą opinie. Tymczasem, choć

istniało coś takiego jak „linia" pisma, znane były imponderabilia, na których się ono opierało, a Redaktor niemal słynął z tego, że bez miłosierdzia skraca teksty lub odrzuca bez pardonu, w „Kulturze" ukazywało się wiele artykułów, z którymi Giedroyc się nie zgadzał, ale miał ważne powody, aby je opublikować. Najbardziej znany taki przypadek miał miejsce w 1951 r., gdy Miłosz, który „wybrał wolność" i schronił się czasowo w Maisons-Laffitte, napisał osobisty manifest pt. *Nie!*; w manifeście tym przyszły noblista bardziej atakował emigrację niż wyjaśniał powody swojego kroku i pracy dla państwa komunistycznego. Giedroyc opublikował tekst bez zmian, choć – jak wspominał – „awantury między Miłoszem a nami, zwłaszcza Zygmuntem i Zosią [Hertzami], były stałe" (Giedroyc 1994, s. 162).

Giedroyc „musi się zawsze wypowiadać przez kogoś" (Zbyszewski 2000, s. 38) – pisał sarkastycznie, ale trafnie, Zbyszewski. Jak w „Buncie Młodych" i „Polityce" większość najważniejszych artykułów wyszła spod pióra Adolfa Bocheńskiego, tak w „Kulturze" przez ćwierć wieku, począwszy od 1950 r., niemal monopolistą, jeśli chodzi o teksty dotyczące polityki, był Juliusz Mieroszewski, rówieśnik Redaktora, przedwojenny dziennikarz z krakowskiego „IKC". Zapewne Giedroyc miał znacznie większy wpływ na to, co pisał Mieroszewski, niż na to, co pisywał Bocheński, który był nie tylko publicystą, lecz także politykiem, w odróżnieniu od Mieroszewskiego, który nie rwał się do żadnej działalności publicznej poza pisaniem (i dyskutowaniem). Niezależnie od tego, jak duże były różnice w samodzielności obu tych pisarzy, jedno nie uległo zmianie: na podstawie „Kultury" trudno byłoby ustalić, co Giedroyc w jakiejś sprawie myśli, i na ile to, co publikuje, jest zgodne z jego poglądem. Na szczęście (dla historyków) Redaktor wprawdzie bardzo rzadko pisał do swojego miesięcznika, ale za to bardzo często wysyłał listy, niekiedy nawet po kilka dziennie. A prawie zawsze pisał je na maszynie i z kopią. Powstały w ten sposób zbiór kilkunastu tysięcy listów, przechowywanych w archiwum Instytutu Literackiego, jest nieprzebranym źródłem wiedzy o funkcjonowaniu wydawnictwa i powstawaniu dzieł należących dziś do polskiego kanonu kulturowego, ale także o poglądach Giedroycia. Oczywiście Mieroszewski nie był jedynym autorem tekstów politycznych, ale aż do jego śmierci w 1976 r. to właśnie on był swego rodzaju *porte-parole* Giedroycia i gdy zamilkł, nikt nie zajął jego miejsca.

Od 1953 r., gdy „firma" już jako tako się ustabilizowała, Redaktor podjął regularne wydawanie książek, które ukazywały się z nagłówkiem „Biblioteka Kultury". Program wydawniczy był ściśle związany z programem miesięcznika i wydawane monografie, eseje, powieści, a nawet poezje, były w znacznym stopniu komplementarne wobec tego, co ukazywało się w „Kulturze". Na pierwszy ogień poszły: *Trans-Atlantyk* Gombrowi-

cza, *Zniewolony umysł* Miłosza oraz *1984* George'a Orwella. Książki pod względem gatunkowym bardzo różne, ale wszystkie z rzeczywiście „najwyższej półki". Do 1994 r., kiedy to zawieszono regularne ukazywanie się „Biblioteki Kultury", wydawano rocznie średnio 8–9 pozycji. W sumie ukazało się ok. 350 książek. Można powiedzieć, że pod względem ilościowym nie jest to wielkość imponująca, bo niektóre krajowe oficyny wydawały tyle w ciągu roku czy dwóch, jednak w tym przypadku decyduje jakość. Dzięki wydawnictwu Giedroycia ujrzały światło dzienne wszystkie powojenne dzieła Gombrowicza, dzieła zebrane Miłosza i większość książek Herlinga-Grudzińskiego. Niektóre były wręcz inspirowane przez Redaktora, jak *Dzienniki* Gombrowicza czy *Dziennik pisany nocą* Herlinga, które przed wydaniem książkowym ukazywały się sukcesywnie w „Kulturze". Ważną część repertuaru stanowiła literatura rosyjska, poczynając od *Doktora Żywago* Borysa Pasternaka, przez wspomnienia Waltera Krywickiego, po *Archipelag Gułag* Aleksandra Sołżenicyna. Oficyna Giedroycia jako pierwsza wprowadziła do polskiego obiegu książki Alberta Camusa, Jamesa Burnhama, Raymonda Arona, Milovana Dżilasa czy Aldousa Huxleya. W Maisons-Laffitte ukazywały się pierwsze wydania książek Stefana Korbońskiego, Józefa Mackiewicza, Marka Hłaski i Marka Nowakowskiego, wiersze Kazimierza Wierzyńskiego, Zbigniewa Herberta i Józefa Wittlina, trzytomowe wspomnienia Wincentego Witosa, eseje Aleksandra Hertza i fundamentalne dzieło Leszka Kołakowskiego *Główne nurty marksizmu*. Od połowy lat 60. ukazywały się pod nazwiskiem teksty autorów z kraju, jako pierwsze Jerzego Andrzejewskiego i Władysława Bieńkowskiego. W latach późniejszych teksty „krajowców" stały się chlebem powszednim (także w „Kulturze"). Ponieważ do „Kultury" napływało bardzo wiele tekstów dotyczących historii – głównie Drugiej RP, wojny i okresu powojennego – a niektóre były zbyt obszerne, aby je publikować w miesięczniku, w 1962 r. niezmordowany Redaktor uruchomił „Zeszyty Historyczne", początkowo półrocznik, wkrótce kwartalnik. Jest to jedyny fragment „imperium Giedroycia", który – zgodnie z jego życzeniem – nie został zamknięty. W chwili, gdy piszę ten tekst, ukazał się właśnie tom 167., a każdy liczy po 250 stron.

Jeśli do wydawnictw książkowych i „Zeszytów Historycznych" dodać 637 numerów „Kultury", otrzymamy ogromny dorobek, pełen nowatorskich pomysłów politycznych, intelektualnych i artystycznych, bardzo często idących pod prąd zastarzałych poglądów i narodowych stereotypów. Można z całą pewnością stwierdzić, że nikt nie przyczynił się osobiście do tak wielkiego wzbogacenia polskiej myśli politycznej i kultury narodowej okresu powojennego jak Jerzy Giedroyc, wspomagany przez zaledwie parę osób i mający oparcie w stosunkowo niewielkim gronie stałych współpracowników i doradców. Nie stały za nim żadne potężne instytucje ani bogate fundacje, pod-

stawą działania było to, co przynosiły wydawnictwa, skromne na ogół dotacje, które wydeptywał gdzie tylko się dało, oraz znacząca ofiarność tysięcy osób, niemal wyłącznie z emigracji, które mu zawierzyły.

Zarówno periodyki, jak i książki miały nakłady elitarne: „Kultura" w najlepszych czasach drukowana była w 6–7 tys. egzemplarzy, książki – z wyjątkiem kilku bestsellerów (rekordzistą był *Doktor Żywago*) – miały nakłady na ogół w granicach 1–3 tys. egzemplarzy, a wiele z nich zastanawiająco powoli się rozchodziło. Mimo dużej liczebności polska emigracja i „stara" Polonia były mało chłonne, jeśli chodzi o ambitną literaturę, ale trzeba też pamiętać, że Instytut Literacki miał kilku znaczących konkurentów: od 1944 r. istniało w Londynie wydawnictwo Orbis, w 1946 r. powstały Gryf i Veritas, nieco później pojawiły się Polska Fundacja Kulturalna czy Polonia Book Fund. Faktyczny obieg czytelniczy zarówno poszczególnych numerów „Kultury", jak i tym bardziej znacznej części książek był rzecz jasna większy niż nakłady, w jakich były drukowane. Zwłaszcza dotyczy to tych egzemplarzy, które – mimo rygorystycznych blokad na granicach oraz rozbudowanej kontroli przesyłek pocztowych – docierały do kraju. Jeden egzemplarz mógł „obejść" kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt osób, zaś numery „Kultury" były właściwie ponadczasowe, z równą gorliwością jak najświeższe czytano także te sprzed roku czy dwóch. Smak owocu zakazanego! Już w końcu lat 50. niektóre pozycje drukowane były na tzw. biblijnym, czyli bibułkowym papierze, w małym formacie poręcznym do przemycenia, a w latach 70. zaczęto tak drukować systematycznie cały miesięcznik.

W istocie jednak przez pierwsze 30 lat istnienia „Kultura" i jej książki były w kraju bardziej legendą niż rzeczywistością. Stan ten ulegał powolnej zmianie z uwagi na stale zwiększającą się od 1956 r. liczbę Polaków, których obdarowywano przywilejem otrzymania paszportu (i wizy), ale skok ilościowy został dokonany wówczas, gdy powstał w kraju „drugi obieg". Powstanie zorganizowanych struktur stworzyło możliwości regularnego przerzutu do kraju większych ilości egzemplarzy, jednak ważniejsze było, iż od 1977 r., na coraz bardziej poszerzającym się „nielegalnym rynku", pojawiały się przedruki poszczególnych artykułów, reprinty książek (w tym wielotomowych, jak Sołżenicyna czy Kołakowskiego), a nawet całych numerów „Kultury" i „Zeszytów Historycznych". Z bibliografii tych przedruków sporządzonej przez Mirosława Supruniuka wynika, iż wydano blisko 1,1 tys. przedruków, z czego ok. jedna trzecia ukazała się przed wprowadzeniem stanu wojennego, co stanowiło zapewne ok. 15% wszystkich druków zwartych „drugiego obiegu". Ponadto fragmenty ukazywały się w czasopismach konspiracyjnych. Niektóre przedruki miały wiele wydań, a rekord po-

bił wywiad z płk. Ryszardem Kuklińskim wydany 32 razy. Niestety nie sposób dokładnie określić, ile to było egzemplarzy. Biorąc pod uwagę, iż druki „drugiego obiegu" ukazywały się w nakładach nie mniejszych niż 500 egzemplarzy, można szacować, że rozpowszechniono co najmniej pół miliona egzemplarzy. W ten sposób realizował się główny cel Giedroycia: dotrzeć do kraju.

Giedroyc nie ograniczał się jednak do oferowania lektur najwyższej artystycznej lub intelektualnej próby lub takich, które uważał po prostu za pożyteczne jako „materiał do myślenia politycznego i kulturalnego" (cyt. za: Supruniuk 1995, s. 24). Podejmował też liczne działania mające na celu wsparcie niezależnych środowisk intelektualnych w kraju. Główną formą były stypendia, na które zdobywał pieniądze na sobie tylko znane sposoby, a często załatwiał też dla takiego stypendysty zaproszenie z instytucji naukowej lub kulturalnej, bo przecież na zaproszenie Instytutu Literackiego nikt by nie dostał paszportu. Ze środków zdobytych w Stanach Zjednoczonych (m.in. w Komitecie Wolnej Europy) pewna część nakładu czasopism i książek była rozdawana osobom, które wracały do kraju. Stosunkowo rzadko, ale jednak zdarzało się, że udzielał zapomóg rzeczowych (paczki) czy pieniężnych. Ograniczone, ale po 1956 r. wcale nie tak małe, grono „krajowców" korzystało z gościnnego stołu w Maisons-Laffitte. Od czasu powstania opozycji demokratycznej i „drugiego obiegu" Giedroyc zdwoił wysiłki w zbieraniu funduszy. Ich część przybrała charakter „kierowany", tzn. ofiarodawcy wskazywali, na którą z organizacji lub struktur opozycyjnych chcą przekazać pieniądze, zaś Giedroyc i zespół „Kultury" przekazywali je – oczywiście nielegalnie – adresatowi. Ta forma pomocy przybrała na sile szczególnie po wprowadzeniu stanu wojennego, a niektóre struktury podziemne – nawet tak znane i sprawne jak „Tygodnik Mazowsze" – nie mogłyby funkcjonować bez pomocy otrzymywanej od Giedroycia lub za jego pośrednictwem.

Obecność w kraju „Kultury" i książek, dobrze wyczuwalna już w latach 80., oraz częste powoływanie się przez osoby o niekwestionowanym wówczas autorytecie intelektualnym lub politycznym na ogłaszane w nich analizy i projekty polityczne spowodowały po 1989 r. niemal lawinowe powstawanie zjawiska „giedroyciomanii". Nazwisko Księcia z Maisons-Laffitte nadawano uczelniom i szkołom, zaszczycano go tytułami doktora *honoris causa*, każdego roku odbywało się po kilka konferencji naukowych z nim jako głównym przedmiotem refleksji, publikowano rozprawy, dokumenty, dziesiątki redakcji ubiegało się o przeprowadzenie wywiadu, powstawały filmy dokumentalne. Przyszła moda na deklarowanie się jako „stały czytelnik", a status ten przypisywali sobie nawet ludzie, których nikt nie posądzał o posiadanie jakichkolwiek nawy-

ków czytelniczych. Do Giedroycia jeździli prezydenci, premierzy i ministrowie, luminarze polskiej nauki i kultury, także ci, którzy wcześniej bywali w Paryżu, ale nie znajdowali dosyć odwagi, aby zadzwonić i umówić się z nim choćby na kawę. Stawał się instytucją. Sam jednak oczekiwał tylko tego, że jego „uczniowie" będą budowali Polskę taką, jaką on sobie wymarzył, i której zarys znajdował się w jego wydawnictwach. W ostatnich latach życia zaczął ogłaszać w „Kulturze" comiesięczne *Notatki redaktora*, na ogół pełne mniej lub bardziej szczegółowych porad, a nawet żądań ze „zmianą mentalności narodu" (Giedroyc 1994, s. 228) włącznie. Zapewne był nieco zgorzkniały, obserwując tę Polskę, która powstała, niezadowolony i nader wobec niej krytyczny. W zupełności i z radością doceniał wszakże fakt w końcu najważniejszy: Polacy znów mieli niepodległe państwo. Żeby tylko jeszcze umieli się rządzić...

Bibliografia

- Cichocka Anna Z., 2009, *«Na zimno kalkulowana rewolucja». «Kultura» i kraj 1957–1958*, „Zeszyty Historyczne", nr 167.
- *Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej*, 1999, red. Andrzej Garlicki et al., Warszawa.
- Giedroyc Jerzy, 1994, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. Krzysztof Pomian, Warszawa.
- Habielski Rafał, 2006, *Dokąd nam iść wypada? Jerzy Giedroyc od «Buntu Młodych» do «Kultury»*, Warszawa.
- Korek Janusz, 1998, *Paradoksy paryskiej «Kultury». Ewolucja myśli politycznej w latach 1947–1980*, Sztokholm.
- Król Marcin, 1979, *Style politycznego myślenia. Wokół «Buntu Młodych» i «Polityki»*, Paryż.
- Ptasińska-Wójcik Małgorzata, 2006, *Z dziejów Biblioteki Kultury, 1946–1966*, Warszawa.
- Supruniuk Mirosław A., 1995, *Kultura. Materiały źródłowe do dziejów Instytutu Literackiego w Paryżu*, t. 2, Warszawa.
- Zbyszewski Wacław, 2000, *Niedoszły polski «Lawrence of Arabia»...*, „Kultura", nr 10.
- Żebrowski Marek, 2007, *Dzieje sporu. «Kultura» w emigracyjnej debacie publicznej lat 1947–1956*, Warszawa.